

nowa gazeta polska

NR 4 (546) ROK XXVI 25.02.2024 POLSKI DWUTYGODNIK WYDAWANY W SZTOKHOLMIE WWW.POLONICA.SE



ZYGMUNT BARCZYK

W roku 1976 po raz pierwszy znalazłem się na Zachodzie (Ystad to Zachód?). Zaraz po wyjściu z promu wszedłem do sklepiku na przystani. Nogi mi się ugięły, w głowie się zakręciło. STRONA 3



NOWE KSIĄŻKI

„Odkrywcza woła człowieka wkroczyła do wnętrza groźnych, pełnych niepodzianek gór”. To jakby motto najnowszej książki Aleksandra Kwiatkowskiego „Polacy wśród szczytów świata”. STRONA 5

Jest tylko Zachód... i właśnie go nie ma, czyli gdzie leży Polska?



Słyszac pytania w rodzaju: czy Polska to Zachód czy Wschód (podobnie, czy jest sercem Europy?) bądźmy świadomi, że to pytania zastępcze lub pozorne i dokładnie przyjrzyjmy się intencjom pytających. W rzeczywistości (geograficznej) Polska leży po prostu w Europie Środkowo-Wschodniej i nic tego nie jest w stanie zmienić.

ARTYKUŁ JANUSZA KORCA 2

AMA DENTAL

nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery

ZAPRASZAMY!

☎ 073-7348537
Starabacken 11, 121 48 Jönköping
www.ama-dental.se | rezerwacja@ama-dental.se
ZAPRASZAMY!



GABINET DENTYSTYCZNY

opieka bólowa
konsultacje, chirurgia, protezyka,
diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia
zachowawcza z endodontacją



Eurotand klinik
Nynäsvägen 319
122 34 ENSKEDA
Tel: 08 284 482
Mobil: 0720 22 55 80
eurotand@gmail.com

Pomoc w nagłych wypadkach

I MANKARBO AB

Sprzedaj wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny. Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych. Produkcja wędlin według polskich receptur i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji. Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se

ZABIEGI LASEROWE I KOSMETYCZNE

Zabiegi Hifu, Radiofrekwencja igłowa, Mezoterapia mikroigłowa, Cellushape - modelowanie sylwetki, redukcja tłuszczu, cellulitu, Fotoodmładzanie IPL, Usuwanie tatuaży laserem ND YAG, Laserowe usuwanie owłosienia.

0762284313
laserglamclinic_solna
laserglam@gmail.com
Kolonnvägen 70 170 67 solna

Laser Glam
—CLINIC—

DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

☎ 010-585 22 30 ✉ info@drdental.se 🌐 www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



JANUSZ KOREK

Jest tylko Zachód... i właśnie go nie ma, czyli gdzie leży Polska?

W ostatnich latach odżyły twierdzenia i porównania, które po upadku komunizmu nigdy w polskiej debacie publicznej nie powinny się więcej pojawić. Do życia przywrócił je postpeerelowski dyskurs Jarosława Kaczyńskiego, jego autorytarny styl rządzenia oraz antydemokratyczne praktyki jego partii i akolitów. Jak twierdzą niektórzy, formacja ta przeniosła Polskę z Zachodu znowu na Wschód. Sens tego typu twierdzeń jest stosunkowo jasny, ale wielu uczestników debat publicystycznych czy także naukowych przywiązało się do takich ocen na tyle, że warto się temu zjawisku bliżej przyjrzeć.

Proceder przeciwstawiania Wschodu : Zachodowi ma bardzo długą historię. Świadczy ona przede wszystkim o tym, że w zależności od czasu i miejsca oraz intencji tego, kto to robił, pojęcia Wschodu i Zachodu przybierały rozmaite formy i znaczenia. Obejmowały sobą najróżniejsze kraje i obszary geograficzne, języki i kultury. Im dalej w przeszłość tym elementy z jakich konstruowano te pojęcia bardziej zaskakujące, aczkolwiek przyczyny ich tworzenia i ich funkcje były prawie zawsze niezmiennie.

Na początku naszej (europejskiej) ery przeciwstawianie Wschodu : Zachodowi nie opierało się, jak dzisiaj, na różnicach cywilizacyjnych czy polityczno-kulturowych, ale na – jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – doktrynach religijno-feudalnych i ambicjach misyjno-imperialnych. Najstarsze teorie tego typu sięgały po motywy biblijne. Przykładowo: dla świętego Augustyna, Jafet – jeden z trzech synów Noego – był protoplastą ludów Zachodu, gdy inny syn Noego – Sem miał być praojcem społeczeństw Wschodu. Mit pochodzenia ludów europejskich od Jafeta stanowił z kolei podstawę do ustaleń rodowodu poszczególnych plemion i narodów europejskich i wywodzenia ich od jego potomstwa. Dla mnie interesujące jest to, że dało to okazję do powstania teorii używającej feudalnych struktur jako podstawowego wyróżnika opozycji Wschód : Zachód. Stąd: „ludzie wolni byli potomkami Sema, żołnierze – Jafeta, natomiast niewolnicy – Chama¹. Jak się łatwo domyślić, z teorii tej wynikał wniosek, że „chamicy Słowianie winni służyć jafetyckim Germanom²”. W ten sposób biblijno-mityczna przeszłość stawała się całkowicie przyziemną polityką realną. Bowiem omawiana teoria świętego Augustyna ustalała relacje między narodami „Wschodu” i „Zachodu”, przyznając wyższość etnicznej Germanom i – co za tym idzie – dając im sankcjonowaną „biblijnie” wyższość nad Słowianami. Dawało to Germanom moralne prawo religijnej i politycznej dominacji na terenach leżących na wschód od ich włości. Jak wiemy, teorie takie i przeciwstawienia germańskiego Zachodu i słowiańskiego Wschodu w uaktualnianej każdorazowo wersji żywotne były jeszcze niedawno i nie wykluczone, że powrócą w przyszłości.

Świadomie użyłem sformułowania „na wschód od ich włości”, a nie „na Wschodzie”, by podkreślić, że Wschód w dziejach ludzkości nie był nigdy dokładnie określony, a jego głównymi cechami są abstrakcyjność i metaforyczność także jeśli chodzi o granice geograficzne. Zaczynał się i kończył tam, gdzie życzył sobie ten, który te granice (najczęściej arbitralnie) wyznaczał. Dla Germanów zaczynał się, jak w powyższym przykładzie, za ICH wschodnimi granicami.

Aczkolwiek Francuzi uważali inaczej i – jakżeby inaczej – stworzyli sobie Wschód tuż za SWOIMI granicami: „Historycy zebrali niemało przykładów traktowania przez Francuzów strefy niemieckiej jako domeny Orientu, zresztą i wśród samych Niemców tendencja do identyfikacji z Orientem była bardzo silna³”.

Tak więc Niemcy mieli swój Wschód i Francuzi mieli swój Wschód czyli – jak już wspominałem – jego granice zmieniały się w zależności od miejsca i perspektywy, z której były wyznaczane. Polacy też mieli i mają taki wędrujący Wschód, różnie w naszej historii, kulturze i polityce definiowany, który jednakowoż zaczynał się zawsze za naszymi wschodnimi rubieżami... Ciekawostką jest to, że mamy także swój wewnętrzno-krajowy Wschód tworzony zazwyczaj przez rządzące w centrum ekipy władzy i wiedzy, które chcą pozycjonować siebie wobec prowincjonalnych (białostockich, lubelskich czy podkarpackich) Wschodniaków.

Wracając do tematu wędrownych granic dodam, że każde przesunięcie w którąkolwiek stronę granicy Wschodu zmieniało automatycznie obszar Zachodu. Wszak miedza mająca je oddzielać zawsze była wspólna. Za inną przyczynę trudności w określeniu tych granic uważa się specyfikę semantyczną pojęć: „Wschód” i „Zachód”. Pomijając ich etnocentryczny charakter są one na tyle ogólne i mylące, że nie powinno się ich w ogóle używać do określenia obszarów geograficznych. Potwierdza to nawet cała sobą nasza kula ziemiska albowiem: „Północ” i „Południe” mają stałe, powszechnie uznane punkty odniesienia w postaci biegunów. ‘Wschód’ i ‘Zachód’ punktów takich nie mają. Zachodzi pytanie: od czego na wschód i na zachód? Można przypuścić, że pierwotnie pojęcia te odnosiły się do wschodniej i zachodniej części Euroazji, jednakże z amerykańskiego punktu widzenia Daleki Wschód jest Dalekim Zachodem. Dla Chińczyków przez większość część ich historii Zachód oznaczał Indie, podczas gdy w Japonii „Zachód” oznacza na ogół Chiny⁴.

Wyjaśnienie to jest przydatne także dla wytłumaczenia specyfiki europejskiego „Wschodu”, który jak wcześniej sygnalizowałem, mógł i może się zaczynać na wschód od Paryża, na wschód od Berlina czy Warszawy, albo na wschód od Moskwy czy Kijowa.

Wynika to chyba z tego, że analogicznie do narodów, które – jak udowodnił Benedict Anderson⁵ – stanowią „wspólnoty wyobrażone”, w przypadku Wschodu i Zachodu, mamy do czynienia z „przestrzeniami wyobrażonymi”. W tym drugim przypadku mamy do czynienia z jeszcze bardziej kreatywną wyobraźnią, która potrafiła wiązać w całościowe bloki

rozmaite wyznania i religie oraz różnorodne grupy etniczne, mieszać kategorie historyczne, polityczne i ideologiczne a także łączyć twory państwowe i narodowe z abstrakcyjnymi obszarami geograficznymi.

O tym jak to było możliwe mówią prace Edwarda Saïda, który wymyślił trafny termin – „wyobrażona geografia”. Saïd skoncentrował się przede wszystkim na obrazie Orientu (Bliskiego Wschodu) jakim chciał go widzieć Zachód od czasów kolonialnych do dzisiaj. Obraz ten budowali przedstawiciele Zachodu za pomocą systemu fikcji ideologicznych, który Saïd nazwał orientalizmem. Za pomocą tego systemu powstały w XIX wieku przeciwstawne obrazy Wschodu i Zachodu. Obrazy te zostały skonstruowane jako wzajemne zaprzeczenia po to, by Zachód mógł uformować „swoją” pozytywną tożsamość wobec przeciwstawnego negatywnego obrazu Wschodu, jako tego Innego i Obcego. Wschód, zgodnie z tą zasadą cechował się sensualizmem (dzikość), brakiem kultury, skostnieniem, irracjonalnością, tradycjonalizmem, konserwatyzmem, despotyzmem, prymitywizmem, zacofaniem, pasywnizmem oraz kobiecością. Oprócz tego, co ważne, Wschód jako „pasywny”, czyli nietytrowczy, nie przyczytniał się do postępu cywilizacji. Wszystkie te cechy, przypisane Wschodowi były więc jakby odwrotnością „Zachodu”. Bowiem uznawał on siebie za racjonalny, logiczny, normalny, kulturalny, cywilizowany, empiryczny, progresywny, demokratyczny, realistyczny, nowoczesny, dynamiczny i męski. W ten sposób Zachód przyznał sam sobie, niejako automatycznie, prawo (także moralne) aby cywilizować tak definiowany Wschód i nad nim panować. Podobnie zatem jak przywołany na początku św. Augustyn, który sankcjonował wyższość Germanów i dawał im prawo do cywilizowania chamskich Słowian.

Fakt kreacyjnego i instrumentalnego charakteru pojęć Wschodu i Zachodu potwierdzają badacze, których trudno podejrzewać o lewicowe sympatie polityczne, co zarzucano nieraz Saïdowi. Wybitny badacz Samuel Huntington twierdzi, że:

“Terminu ‘Zachód’ używa się dziś powszechnie na określenie tego, co nazywano niegdyś zachodnim chrześcijaństwem. Zachód jest więc jedyną cywilizacją, która miało swoje wzięcia od kierunku wskazywanego przez kompas, nie od nazwy konkretnego narodu, religii czy obszaru geograficznego. Określenie takie wyizolowuje tę cywilizację z kontekstu historycznego, geograficznego i kulturowego. Pod względem historycznym cywilizacja zachodnia jest cywilizacją europejską, współcześnie zaś euroamerykańską lub północnoatlantycką. Europę, Amerykę i Północny Atlantyk można znaleźć na mapie. Zachodu tam nie ma. Od nazwy „Zachód” (west) wywiedziono też koncepcję westernizacji i mylące utożsamienie westernizacji z modernizacją.”⁷

Mimo abstrakcyjności pojęcia Zachodu, Huntington twierdził, że można mniej więcej ustalić co on oznacza, choć nie jest to łatwe. Sama zachodnia część Europy jest tak różnorodna etnicznie, politycznie, językowo i kulturowo, a jak się dołączy do tego USA oraz obszary północnoatlantyckie, to jak znaleźć wspólny mianownik dla tak nieprzystawalnych fenomenów? Nie jest więc to łatwe, ale zdaniem Huntingtona – da się! Dużo gorzej jest – i tu przyznaje Huntington rację Saïdowi – że Wschodem, bo czegoś takiego po prostu nie ma. Jeśli, jak pisze Huntington, można mniej lub bardziej sensownie mówić o Zachodzie, to nie powinno mu się przeciwstawiać Wschodu, albowiem obszary geograficzno-polityczno-kulturowe, które się tym terminem nazywa, tak bardzo różnią się od siebie, że nie da się nawet ustalić bezdyskusyjnej płaszczyzny ich porównania. Dlatego właśnie proponuje, żeby opozycją do Zachodu była „Reszta Świata”, jak ją nazywa, a nie „Wschód”.

Nie wiem co myśleć o takim pomysle, ale warto przypomnieć, że komparatystyka czyli porównywanie czegoś ma sens jeśli analizuje się zależności, podobieństwa i analogie, czyli fenomeny, które mają cechy czy parametry do siebie podobne. Dlatego wyciągając logiczny wniosek z wywodu Huntingtona wypadnie stwierdzić, że także Zachodu nie ma. Dla dzisiejszych badaczy i polityków jest to zatem przede wszystkim termin historyczny, charakteryzujący sytuację wieku XIX-tego, termin którym powinna zajmować się historia idei lub archeologia wiedzy.

Wracając do Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, Saïdowski Orient nie miał oczywiście z nimi nic wspólnego, ale przypominał w wielu ważnych punktach każdy „Wschód”, także nasz, wschodnioeuropejski widziany zachodnimi (czasami także niektórymi polskimi) oczami. Dałoby się także bez problemu wykazać, że w zachodnioeuropejskich dyskursach naukowych na temat Europy Środkowo-Wschodniej działał system fikcji ideologicznych, jakiś orientalizm wschodnioeuropejski analogiczny do orientalizmu analizowanego przez Saïda.

Tutaj wspomnę jeszcze tylko, bo wątek ten domaga się osobnego opracowania, że powojenna (po 1945 r.) kariera pojęcia Zachodu (szczególnie w Bloku Wschodnim) była przede wszystkim efektem wojny ideologicznej między demokracjami tzw. „wolnego świata” a sowieckim totalitaryzmem. Utwierdziła ona tylko wielowiekowy mit, który i tak siedział w umysłach większości tych, którzy urodzili się i żyli za „Żelazną kurtyną”, szczególnie tych, co walczyli aby ją skruszyć i stać się częścią demokratycznego świata zwanego metaforycznie – „Zachodem”.

Wracając do Polski za rządów Kaczyńskiego, Kamińskiego, Ziobry oraz pozostałych prawych i sprawiedliwych oraz do twierdzeń, że z dojściem do władzy tej formacji Polska przesunęła się na „Wschód” lub, że nawet stała się znowu „Wschodem”, przypomnę, że twierdzenia takie padały zarówno z ust polityków opozycji, renomowanych prawników i ekonomistów a także, często, z ust publicystów. Zgodziłbym się może na tę metaforę (skrót myślowy?), gdyby chodziło o post-sowieckie rozumienie demokracji przez aparatczyków PiS-u i wyznawaną przez prezesa Kaczyńskiego PRL-owską tezę o jednolitości władzy (o czym wcześniej pisałem). Także gdyby chodziło o ich zapędy autorytarne, w tym zamach na trzecią (sądy) i czwartą (media) władzę. Podobnie o próby zrobienia z Warszawy Budapesztu, czyli jak w przypadku Wiktora Orbana – najlepszego kolegi Władimira Putina – o wprowadzenie nieliberalnej demokracji, której premier Węgier jest gorącym zwolennikiem (i beneficjentem).

Wtedy nie chodziłoby zatem o opozycję Wschód : Zachód albowiem główna linia tego podziału zasadza się na różnicy między tradycyjną liberalną demokracją a dyktaturą i autorytaryzmem. W tym „powrocie Polski na Wschód” chodziłoby więc w istocie o porównanie Polski do jej wschodnich sąsiadów, krajów w których panują rządy dyktatorskie (Białoruś), czy nieliberalna demokracja Putina (Rosja). Mówiąc prościej: **zamach PiS na liberalną demokrację „przesunął nas na Wschód” bowiem zamieniał nasz kraj w państwo autorytarne podobne do sąsiadów zza wschodniej miedzy – nic więcej.**

W polskiej debacie przywoływano natomiast jakiś bliżej nieokreślony, godny potępienia „Wschód”, używając tego terminu głównie jako środka dyskredytacji. Automatycznie (podświadomie?) uruchamiane były aspekty kulturowe, religijne czy cywilizacyjne tej opozycji, które czasami zastępowały najważniejszy w tym przypadku aspekt ideologiczny i polityczno-instytucjonalny. Czyniono to w podobny sposób do tego, który tak opisał przywoływany już klasyk:

„Konstrukcje myślowe typu ‚Wschód’ i ‚Zachód’, czy im podobne, jak ‚wschodniacy’ czy ‚południowcy’, to mistyczne abstrakcje będące w takim samym stopniu kłamstwami jak obelgi które w oparciu o nie czy za ich pomocą powstają. Kultury są zbyt zróżnicowane z sobą, ich zawartość oraz ich historia są nazbyt od siebie uzależnione i nazbyt z sobą zmieszane aby można było dokonywać chirurgicznych cięć na wielkie, w większości ideologicznie przeciwstawne, pary [...]”⁸

Zanim się nazwie jakieś zjawisko „wschodnim” czy „zachodnim” należy więc dobrze się zastanowić, dlaczego niektórzy ludzie w pewnych okolicznościach starają się budować opozycję Wschodu do Zachodu, czego ona naprawdę dotyczy i do czego jest im potrzebna. Słyszając pytania w rodzaju: czy Polska to Zachód czy Wschód (podobnie, czy jest sercem Europy?) bądźmy świadomi, że to pytania zastępcze lub pozorne i dokładnie przyjrzyjmy się intencjom pytających. W rzeczywistości (geograficznej) Polska leży po prostu w Europie Środkowo-Wschodniej i nic tego nie jest w stanie zmienić.

Janusz Korek

1 D. de Rougemont, *Vingt-uit siècles d'Europe, La Conscience européenne à travers les textes d'Hésiode à nos jours*, Paris 1961, s. 23 i n. [za] Andrzej Wierzbicki, *Wschód-Zachód w koncepcjach dziejów Polski, Z dziejów polskiej myśli historycznej w dobie porzobiorowej*, Warszawa 1984, s. 7

2 Andrzej Wierzbicki, *Wschód-Zachód w koncepcjach dziejów Polski, Z dziejów polskiej myśli historycznej w dobie porzobiorowej*, Warszawa 1984, s. 7

3 E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980, s. 137 i n.

4 W. E. Naff, "Reflection on the Question of 'East and West' from the Point of View of Japan", *Comparative Civilizations Review*, 13-14 (Fall 1985 & Spring 1986), 228. [za] Samuel P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 1998, s. 52

5 W jego świetnie udokumentowanej książce: *Wspólnoty wyobrażone*, Wydawnictwo Znak, Warszawa-Kraków 1997, ss. 208

6 Oczywiście, płynące z zachodnioeuropejskich krajów idee, odkrycia naukowe, wynalazki techniki czy wzory kulturowe były i są twardymi faktami. Były i stanowią one nadal trwały wkład kultur tych krajów do ogólnoswiatowego dziedzictwa, co nie znaczy, że świat nie poradziłby sobie bez nich. Na pewno wyglądałby wtedy inaczej, ale czy gorzej? W wielu dziedzinach może lepiej (klimat, wojny światowe)? Ale to osobny temat.

7 Samuel P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 1998, s. 52

8 Edward Said, *Den intellektuelles ansvar*, Bonnier, 1995, s. 11 (tłum. własne)

Zapach Zachodu

Niemal codziennie po lekcjach chodziłem z kolegami „na miasto”. A miasto było duże, przemysłowe: Katowice. Nie mieliśmy forsy, knajpy nie były dla nas, byliśmy nieletni. Jak już, to jabcok na schodach do piwnicy (cieszyński nie będziński, mniej zasiarczony).

Poza tym, w barku „Bambino” na ulicy Kościuszki, butla syfonu na czterech i gadanie o niczym. Myślało się przede wszystkim o dziewczuchach, temat jednak niewysłowny. Nie bardzo było wiadomo jak o nich gadać, a już za młodu nie lubiłem ucieczki w wulgaryzmy. Faza przedwstępna w znajomościach z płcią przeciwną wychodziła nam krostami na twarze. O dwudziestą wyganiały nas z lokalu „trójki klasowe”. Tak, tak, to w miarę późny Gomułka, połowa lat 60-tych XX wieku. Uff! Zamierzchłe czasy, nowalijki naszej młodości.

W drodze „na miasto” nogi niosły nas zwykle w stronę rynku i uliczek od niego odchodzących. Na jednej z nich, na Dyrekcyjnej, mieścił się punkt sprzedaży miejsc w wagonach sypialnych firmy Wagon Lits. Jedyne kolorowe miejsce w całym fucking dirty town. Wpadaliśmy tam by, choć przez chwilę, nacieszyć oczy paletą soczystych barw tapet i plakatów, poczuć zapachy, których gdzie indziej nie uświadczysz. Po latach dociekań doszedłem do wniosku, że sprawcą silnych wrażeń był zapach klejów do kolorowych tapet. I te widoki. Intensywne kolory egotycznych pejzaży na plakatach.

Przy okienkach sprzedaży tylko babcie śląskie, które inny mógł wtedy wyjechać na Zachód. W okienkach urodziwe panie w garsonkach, upiętych elegancko fryzurach, uśmiechały się do klientek. Kto wtedy się uśmiechał do klienta, zwłaszcza w „placówce usługowej”...

No i nie był to jeszcze czas kłującej oczy krwawą czerwieńią partyjnych transparentów, ni pastelowych kolorów na towarach sprzedawanych w Pewexie za bony dolarowe. To się rozwinęło dopiero w epoce Gierka.

Nasz Zachód był tam, w Wagon Lits na Dyrekcyjnej.

W roku 1976 po raz pierwszy znalazłem się na Zachodzie (Ystad to Zachód?). Zaraz po wyjściu z promu wszedłem do sklepiku na przystani. Nogi mi się ugęły, w głowie się zakreśliło. Na regałach świat bajecznie kolorowy i pachnący. Przygniół mój „Zachód z Dyrekcyjnej” momentalnie.

Wróćmy jednak do epoki Gomułki. Oto ulica Wieczorka, w niektórych oficynach zainstalowały

się krimskrams geschefty, jak nazywała sklepiki z różnicami moja babcia. W latach 60-tych „prywatnie” nie epatowali kolorami ni wyszukany desigiem wnętrza, ale i tak ciekawiej tam było niż w innych punktach socjalistycznej sprzedaży. Przyciągały wzrok gadzety (nikt nie znał wtedy tego słowa), mniej czy bardziej zabawkowe. Gapił się na wszystko i zarazem na nic, chodziło o to, by omdać spojrzeniem to, co egzotyczne w naszej zgrzebnej codzienności.

Mieliśmy i swoje muzyczne mekki. Sklepiki, jak ten na Wawelskiej, czy na Wieczorka, gdzie można było nabyć hity Bitelsów i Stonsów nagrane na plastikowe widokówki, z pomnikiem Chopina w Łazienkach warszawskich, czy zespołem Mazowsze na obrazku. Tam nabyłem „Love, love me do” Bitelsów, ba, nagrałem się z życzeniami urodzinowymi w sklepikowym studio. Tak, tak, siadało się za szybą studia, by – w poprawnych akustycznie warunkach - nagrać głos nałożony na wybrany hit. To był mój prezent dla K., najpiękniejszej w klasie. Nawet nie wiedziałem, czy miała Bambino, czy w ogóle miała jakiś patefon...

Zagłaliśmy też do punktów z prasą zagraniczną. W klubie Międzynarodowej Książki i Prasy (protoplasty obecnego Empiku) było dość ciekawie, choć nie tak kolorowo jak u geszefciarzy. Owszem, była prasa zagraniczna, głównie komunistyczna, choć zachodnia. Stonowana w barwach. Serwowano słodkie wino, była kawa po turecku, czyli po polsku. Nie było krzykliwych kolorami periodyków, nie ten czas. Pismo dla sztyjących pań „Burda” robiło wtedy za całą barwność świata. W gruncie rzeczy nie było tam czym zmysłów nasycić.

Wkrótce zapach Zachodu miał zagościć... w moim własnym domu. I to jeszcze w latach 60-tych. Dostałem od znajomych ze Szkocji trzy czarne krążki: „czwórki” Bitelsów, Szedołsów i Animalsów. Słuchałem ich codziennie. Okładki pachniały cudnie, chciało się je lizać.

Znalazłem te zapachy wiele lat później, we wspólnym sklepie płytowym Weidele w Göteborgu.

I znow zapachniało „Zachodem z Dyrekcyjnej”.

Zygmunt Barczyk

Foto: CC BY-SA 3.0 PL DEED





Pierwszy łyk porannej kawy

Nie jestem amatorką kawy, może dlatego, że początkowo w Polsce kawa była parzona po turecku z fusami w filiżance. Dużo później pojawiła się kawa filtrowana, a obecnie, prócz kawy rozpuszczalnej, istnieje wiele rodzajów napojów kawowych:

Espresso, Cappuccino, Latte macchiato, Flat white, Mocha (Mokka), Ice latte (frappe)...

Powstał nawet nowy zawód – barista, ekspert od napojów kawowych.

Niestety, na powyższej liście nie ma ulubionej kawy Małżonka. Ma to być kawa z gorącym mlekiem. Mogłoby się здаwać: nic prostszego. Małżonka jednak trudno zadowolić. Dyskutuje bez końca temperaturę, proporcję kawy do mleka i inne, dla postronnego słuchacza, nieistotne szczegóły. Nie mieszam się w dyskusję, nie chcę dolewać oliwy do ognia i unikam bycia świadkiem dysputy.

Kawę, dość słabą, pijam tylko do śniadania. Dwie miarki rozpuszczalnej kawy, 0,8 litra wody i dwa decylitry mleka. Ale pierwszy łyk porannej kawy jest niezastąpiony. Ma smak porównywalny tylko z rajskim nektarem.

Odbyliśmy wiele podróży, zarówno pobytowych jak i rejsów. Z poranną kawą bywało różnie. Optymalne rozwiązanie to dwa dzbanki-termosy postawione na stole, większy na kawę, a mniejszy na gorące mleko. Rozwój techniczny zastąpił dzbanki automatami. Po czasochłonnym zaprogramowaniu i parzeniu aparat dostarcza filiżankę wybranego napoju.

Z filiżankami też jest problem. Są niewielkie, zaledwie na parę łyków. W czasie jednego śniadania jest się zmuszonym kilkakrotnie odstać w kolejce po kawę. Do porannej kawy najlepsze są kubki.

Poza kawą do śniadania pijam tylko herbatę. Im mocniejsza tym lepsza. Natomiast Małżonek wypija dziennie kilka kubków kawy, ostatni bezpośrednio przed snem. „Czy brałeś już lek nasenny?” – pytam Małżonka. Kawa nie przeszkadza mu w zaśnięciu. Zasypia natychmiast i śpi jak kamień przez całą noc.

Z kawą bywają nieporozumienia. Podczas urlopu w Hiszpanii, w hotelu z all inclusive, poszłam do baru, aby zamówić coś do picia. Pewien Polak stojący przede mną, widocznie nie znający ani hiszpańskiego ani angielskiego, zamówił po polsku „kawa”. Zdziwił się kiedy barman wręczył mu kieliszek musującego wina cava. Pośpieszyłam Polakowi z pomocą: „Café por favor”.

Teresa Urban

**MASZ PROBLEM Z ALKOHOLEM?
CHCESZ PRZESTAĆ PIĆ?
ANONIMOWI ALKOHOLICY CZEKAJĄ**

**POLSKOJĘZYCZNE MITYNGI
ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW
W SZWECJI**

Więcej informacji poprzez:
0736175471

Pon-pt 18-22, sob-niedz 9-22. Wszystkie rozmowy są poufne!

www.aasztokholm.se

SZTOKHOLM
KIERMASZ WIELKANOCNY
SOBOTA 9.03.2024
14:00-19:00
LOKALNI
wystawcy i rękodzielnicy
TEGELHUS
BIGARRÄVÄGEN 8
ZAPRASZAMY
Metro/Tekniska Högskolan
wstęp wolny
DESIGNER

OFFICIAL SELECTION
tiff
"SINNIG OCH ÖVERVÄLDIGANDE"
Indiewire
"HÄPNADSVÄCKANDE"
Collider
"EN VISUELL TRIUMF!"
The Hollywood Reporter
FRÅN SKAPARNA AV DEN
OSCARSNOMINERADE LOVING VINCENT
THE PEASANTS
EN FILM AV DK WELCHMAN OCH HUGH WELCHMAN
BIOPREMIÄR 1 MARS

HASSEL DENTAL
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTANK

läkare dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL DENTAL SE
+46 72 175 84 55
Vårbergsvägen 173
127 41 Skärholmen



ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKA AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Applikant
Wiktorla Moczek
Applikant
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



Adwokat

Monika Zytomierska
mówi po polsku.

Prawo karne, rodzinne,
socjalne i migracyjne
Pierwszy kontakt mailowy
lub telefoniczny
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatfirmanz.se
ADRES: Östermalmsgatan 90
114 59 Stockholm



KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Oszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com

www.juristfirmancivia.com



KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania, zakładanie
i obsługa prawna firm, prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z
kosztów sądowych (rätts hjälp, rättskydd).

Advokatfirma
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: 08-679 68 31
Fax: 08-458 11 27



**Service, problemy
z przeglądem
technicznym, naprawy
powypadkowe,
elektryka i elektronika
samochodowa
ustawianie zbieżności**



Birka Bilelektronik Service

Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem

MBL Redovisning & Konsulting AB

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziamba
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mbbredovisning.se



Jurek Hirschberg
tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

PRZEWOZY PASAŻERSKIE PACZKI I PRZESYŁKI

komunikacja w
24h

przebieg 100 km od
50 SEK

SZWECJA

POLSKA

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!



W potrzasku

Ze szkoły wyniosłem wiedzę o przepaściach, które kiedyś będzie trzeba zgłębić. To kusiło i nie dawało spokoju, reflektując między innymi tym, że nie zaliczam siebie do wyznawców wiary katolickiej. Początkowo tylko dlatego, że katolicyzm miał w sobie odcień odpychający moje mocne poczucie indywidualizmu, a także, ponieważ ma wyraźny, ale pieczołowicie maskowany, profil koniunkturalności.

Jakże wiele smutku, gorczy i nostalgii drzemie we współczesnym człowieku! To się da zauważyć już u poety Byrona, a dziś bije w oczy i zapewnia gabinety psychoterapeutów. Jednym ze źródeł takiego stanu rzeczy, jak sądzę, może być obraz jaki odbija się bezwiednie na siatkówce ludzkiego umysłu. Obraz materii nie do ogarnięcia i podległej czasowi, który nie ma początku ani końca. Obraz kosmicznej grozy Wszechświata bez konkretnego miejsca. Gdzie jest przestrzeń?

Nasza epoka odpowiada najbardziej obrazowi ponurej nocy. Miejmy nadzieję, że poprzedza blask świtu. Czytelnik wtajemniczony – poprzez swoje własne bezsenne noce, wie co mam na myśli: Dni przepadłe, szczyty niezdojbyte, oblepiające podłogi.

Świat w którym żyjemy umiera i należałoby go pochować, aby ci ludzie co nadejdą, mogli odetchnąć z ulgą. Ale my nie, my koniecznie chcemy go wyleczyć i zatrzymujemy, choć wiemy, że to działanie bez sensu, ponieważ z jednej strony alternatywą jest śmierć, a z drugiej gatunek litości, którą nie sposób udźwignąć. Świat jednak się nie daje, istnieje nadal niewzruszony i wspaniały. Kocham go, bo w nieustannym obrocie ofiarowuję mi siebie ciągle na nowo coraz to inaczej.



© Public Domain

To, co dotychczas w ciągu mojego życia przeczytałem i napisałem, odeszło razem z kwarantanną pocovidową, ale nauczyło cieszyć się czymś małym: chwilą, dniem, godziną, życiem. Nie podejrzewałem, że istnienie, któremu odjęto wiele rzeczy, nie jest przez to w gruncie rzeczy wcale gorsze. Co może potwierdzić wprawdzie żartobliwa, ale wypróbowana przeze mnie wiele razy „teoria ostatniego grosza”: W chwili, kiedy masz w kieszeni najostatniejszy grosik, musi się coś zdarzyć i zawsze się zdarza!

A jak się może zdarzać opowieść. Adam i Henas byli artystami transformującymi alkoholem bezsensowny i beznadziejny czas, w nieprzesłoniętej niczym ponurej rzeczywistości. Adam zapewniał Klubowi Oficerskiemu Marynarki Wojennej oprawę graficzną budynku, a Henas miał umowę z MHD na dekorowanie wystaw. W wolnym czasie obaj byli artystami malarzami, z pewną przewagą Henasa, bowiem twierdził, że gdy mieszkał w Paryżu, pobierał nauki u samego Marca Chagalla (prywatnie Mosze Zacharowicza Szagałowa).

Adam, człowiek krótki, miał żonę Alicję, z którą wzajemne stosunki układały się w serię sceny zapiekłych nienawiści i czułych pogodzeń. Alicja, korzystając ze swej bezspornej fizycznej przewagi, lała Adama, albo - jeżeli stawał się czynny opór, groziła popełnieniem szybkiego samobójstwa i biegła w stronę okna. Adam wtedy uciekał i zamykał się w kiblu. Po kilku minutach wierni druhowie, występujący najczęściej jako rozjemcy, stukaliśmy do drzwi, żeby otworzył, bo niebezpieczeństwo minęło. Adam jednak się opierał i nie otwierał, tylko dopytywał drżącym z emocji głosem: To jak? Wyskoczyła?

Byli moimi kumplami i wspominam ich mile. Był to czas, kiedy uprawialiśmy duchowe i obficie zakrapiane uczy, rozpoczynające się zazwyczaj koło godziny dwunastej w południe, lub nieco wcześniej. Adam, właściciel stosownego lokalu i pojemnego portfela, nie lubił pić samotnie. Potrzebował dokoła siebie opowiadaczy anegdot, dowcipów i innych bajdurzeń, w charakterze chóru umilającego mu egzystencję. Adam doceniał wyrafinowanie umysłowe i miał pociąg do poetów i innych artystów słowa. Był dla swoich gości miłym i sympatycznym cyckiem, który pozwalał się dość.

Wszyscy byliśmy wytrawnymi alkoholikami, zaś cechy charakteru pozwalały, żeby wraz z posuwaniem się dnia, atmosfera nie przybierała form gwałtownych. Popadaliśmy jedynie, w krótsze lub dłuższe, ale spokojne i nobliwe nieprzytomności. Szczyły się wódeczkę z musztardówek, stale dolewając ubytki i prowadząc cały boży dzień, aż do późnych godzin nocnych, odświeżający dyskurs. Następnego ranka trzeba było jakoś zabić katzę i wszystko odbywało się od początku.

Była to nieustająca uczta, celebrowana na planie dżumy i cholery perelowskiej rzeczywistości. Czcigodni zebrani zdawali sobie sprawę, że w ten sposób zagadują tylko parszywe życie i intelektualną śmierć czyhającą za sloganami, które Adam wypisywał na płachtach kartonów, spełniając tak życzenie towarzysza komandora-podporucznika, administratora budynku.

Towarzystwo mi odpowiadało, bo żyło bez żadnych złudzeń. Uprawialiśmy makabryczny humor, drwiąc i śmiejąc się z tragikomendii dopadającej nas za przyczyną dwóch imperiów. Z jednej stalinowski azjatycko durnowaty komunizm na użytek i wiarę głupców oraz cyników, z drugiej coca-cola, dzinsy, Camele i czasem, jak starczył kasy, whisky wujka Sama.

Piliśmy, opowiadaliśmy dykteryjki i układaliśmy limeryki o seksie i polityce, a Adam słuchał z przyjemnością, kreśląc palcem kółeczka na rancie musztardówki. Wódka przysłała nam strach przed czymś ważnym, przed grozą istnienia, a ponieważ terazniejszość i przyszłość przerażały, rozmięliśmy je na drobne dniami i miesiącami bez nazwy.

Andrzej Szmilichowski

NOWE KSIĄŻKI

Z pasją o górach

Molierowski pan Jourdain (w „Mieszczaninie szlachcicem”) zorientował się w pewnym momencie, że mówi prozą. Podobnie ja, skonstatowałem pewnego dnia, że kolekcjonuję najwyższe szczyty w różnych krajach. (...) To wchodzenie na wysokie szczyty zaczęło mi się coraz bardziej wydawać zwykłym oszustwem, wywołanym okolicznościami, lenistwem, czy brakiem wytrwałości – pisze w najnowszej swojej książce Aleksander Kwiatkowski. „Polacy wśród szczytów świata” to książka o historii polskiego taternictwa, alpinizmu, himalaizmu. Ale przede wszystkim książka o górach w różnych aspektach: w kinematografii, w literaturze...

Publikacja jest efektem paru pasji Kwiatkowskiego. To zamilowanie do wspinaczki górskiej, historyczno-dziennikarska potrzeba opisywania zmagania z najwyższymi szczytami świata; pasja i olbrzymia wiedza zawodowa uznanego krytyka filmowego. Te zainteresowania przekładają się na kształt tej książki – będą stanowili o dokumentalnym charakterze publikacji. Dla odbiorców zainteresowanych górami, taternictwem i alpinizmem, to niezwykle cenna publikacja, która bez patosu opisuje etapy polskich podbojów najwyższych szczytów świata. Teksty nie są nowe – przez ostatnie parędziesiąt lat Kwiatkowski publikował je w różnych pismach polskich i zagranicznych. Teraz jednak, zebrane w tom książki, tworzą ważny dokument.

Ale to także książka osobista, zapis (często barwny) zdobywania własnej Korony Ziemi. Przygoda Aleksandra Kwiatkowskiego z górami zaczyna się oczywiście w Tatrach, które jednak – podobnie jak dla wielu pasjonatów wspinaczki górskiej – zaczynają być zbyt „małe”, więc nowych wyzwań trzeba szukać gdzie indziej. Autor książki może poszczycić się imponującą kolekcją zdobytych szczytów: w Europie, Azji, Afryce, Ameryce Południowej. Nie zawsze są to najwyższe z najwyższych, ale najczęściej to najwyższe szczyty w wielu państwach świata. Bo taternictwo/alpinizm/himalaizm w przypadku Kwiatkowskiego to fascynacja nie tyle profesjonalnego wspinacza, ile człowieka zakochanego w górach i stawiającego przed sobą wyzwania.

Autor książki pisząc historię polskich wspinaczy wspomina, że w pewnym momencie „odkrywcza wola” człowieka wkroczyła do wnętrza groźnych, pełnych niespodzianek gór. To zapewne też motto, któremu wierzył przez całe życie był sam Autor. „Odkrywcza wola” jest bowiem zmaganiem się nie tyle z górami, ile zmaganiem się z samym sobą. Słynny taternik Mariusz Zaruski pisał kiedyś, że „istotą taternictwa jest walka. Walka z przeciwnościami i niebezpieczeństwami świata tatrzańskiego; w konkluzji ostatecznej – walka z samym sobą. I z tego też powodu nie jest ono sportem. Albowiem treścią sportu każdego jest zwyciężyć, w zdobycie rekordu, zwyciężenie innego człowieka. Tu zaś idzie o

zdobycie turni i zwyciężenie siebie samego”. Mamy więc w książce nie tylko opowieść o zdobywaniu szczytów, ale o sile woli, ciekawości, sprawdzaniu własnych granic. Człowiek powracający z trudnej górskiej eskapady jest istotą mądrzejszą, spokojniejszą i promieniującą wewnętrznym światłem. Niejako – wywołaną – pisał Wojciech Kurtyka. Bo trudne zmaganie się we wspinaczkach jest wzlotem ponad siebie samego, jest głosem Wolności.

Jest w tej książce także rozdział poświęcony zmuśnionej wyprawie na najwyższy szczyt Szwecji, Kebnekaise. Od 1965 roku mieszkam w Szwecji. Jeszcze zanim nauczyłem się dobrze posługiwać tubylnym językiem udałem się latem 1966 roku na pierwszą wycieczkę w góry tego kraju za kołem podbiegunowym. /.../ Daleko przed Kiruną dostrzegamy z lewej strony w oddali grupę skalistych, obficie zaśnieżonych szczytów. Dopiero jednak za Kiruną otwiera się widok na obie strony. Liczne, pokryte nikłą roślinnością wzgórza, za nimi wyższe, miejscami blyszczące plamami śniegu szczyty. Częściowo śnieg utrzymuje się tu okrągły rok, ale ostatnio sygnalizowano także świeży opad, którego czerwcowe słońce nie zdążyło stopić. Pociąg zataca teraz półkole, pozostawiając po lewej stronie najwyższe masywy Laplandii, na razie jednak widoczne z dużej odległości i na ogół zakryte. Coraz bardziej zaczyna imponować wysokość względna, ale urok nowości nie daje się mimo wszystko porównać z corocznym biciem serca, gdy z Przełęczy Sieniawskiej, przy dobrej pogodzie, otwiera się z pociągu widok na dobrze znane Tatry.

Ważną częścią książki „Polacy wśród szczytów świata” jest rozdział poświęcony kinematografii związanej z górami. Tu Aleksander Kwiatkowski – z zawodu krytyk filmowy – występuje jako jeden z niewielu ekspertów w tej dziedzinie, w swojej zawodowej przeszłości także członek jury różnych festiwali filmowych. Łącząc swoją pasję zmagania się z górami z pasją krytyka i historia filmu, tworzy unikalny dokument.

Gdy się człowiek robi starszy, dostępne szczyty stają się coraz niższe – pisze Kwiatkowski. – Co nie zmienia faktu, że nadal są to najwyższe szczyty – np. w poszczególnych regionach danego kraju, lub najwyższe szczyty takich krajów jak Dania (Smiech na sali), czy (śmiechu nieco mniej) Finlandia. Śmiechu mniej, bo zaawansowana latem roku 2000 próba wejścia na najwyższy szczyt Finlandii załamała się ok. 200 metrów pod liczącym 1328 m. szczytem. Wejście nań prezentuje trudności o charakterze raczej logistycznym i topograficznym, niż sportowo-technicznym. Kryjąc się w lewym z dwóch wysokich mapy, wdzierających się na terenie Finnmarku w obszar Norwegii, Haltitunturi wydawał się raczej trudno dostępny z powodu domarszu przez bezdroża. Na szczęście w latach 90. poprowadzono tu fragment rozległego szlaku wiodącego przez trzy kraje skandynawskie – Nordkalottleden albo The arctic trail.

Kompozycja książki zadowoli zapewne gusta różnych czytelników. I pasjonatów gór, i historyków. I tych którzy są ciekawi niezwykłego świata. Bo, jak mówił Andrzej Zawada, potrzeba wspinania tkwi głęboko w naszej psychice.

Stanisław Sobolewski



Aleksander Kwiatkowski:
Polacy wśród szczytów świata.
Wydawnictwo Polonica, Sztokholm
2024, s.170
ISBN 978-91-87704-94-9



© CCO Public Domain

Blaski i cienie zakupów online

Internet stał się częścią naszego codziennego życia. Wykorzystujemy go w pracy, w szkole, kontaktujemy się – przy jego użyciu – ze znajomymi rozrzuconymi po całym świecie. Internet służy nam do rozrywki, słuchania muzyki, do gier i często zastępuje nawet książki. Coś wspólnego. Sam używam tego wynalazku dość często. Dla wielu użytkowników jest on również narzędziem do robienia zakupów.

Większość klientów internetowych jest zachwycona tą formą handlowania. Często jednak powoduje to fałszywe przekonanie, że nie ubywa nam realnych pieniędzy, które mamy w portfelu (a raczej na karcie płatniczej). Niestety, kupując przez Internet, bardzo łatwo zatracić poczucie odpowiedzialności za nasze pieniądze. Wystarczy przecieć nacisnąć na przycisk i... transakcja dokonana.

Ten artykuł nie jest instrukcją obsługi internetu, a tym bardziej bezpiecznych zakupów online. Nie bardzo na tym się znam i poruszam się w tym obszarze z wielką ostrożnością, a nawet z odrobiną strachu. Sporadycznie, może 5 razy w moim życiu, kupowałem coś za pomocą tego mistycznego urządzenia. I przyznaję, że za każdym razem miałem wiele wątpliwości i pytań, kiedy dochodziło do płacenia. Na szczęście moja żona jest w tym obeznaną niemalże do przesady. Bąłem się i nawet kontaktowałem z moim bankiem, błagając o pomoc przy wpisywaniu numeru karty bankowej. Pomimo moich nerwów i drżących rąk, uważam, że zakupy online to niesamowita wygoda. Wystarczy tylko chwila, by dokonać transakcji. Można kupić upatrzoną rzecz nie wychodząc z domu. Godziny zakupów też nie odgrywają roli. Potrzeba tylko smartphone lub laptop oraz dostęp do Internetu. Czy to nie fantastyczne?

Owszem, ale należy zawsze pamiętać, że wiąże się z tym pewne ryzyko finansowe. Żeby uniknąć czyhających na nas pułapek, musimy korzystać tylko z wypróbowanych i zaufanych portali i sklepów internetowych. Nie dajmy się nabrać na oferty, które wydają się być super okazją. Wiele ogłoszeń, które nas przyciągają, nie mogą być realne. Właśnie natknąłem się na Facebooku na pięć ogłoszeń, które już na pierwszy rzut oka wydawały się oszustwem. Ogłoszenie z firmowym znakiem Amazon.se o następującej treści: Laptop (marka nie podana) 16 GbRam, 1Tb SSD-disk, 4,1Ghz i bateria do 11 godzin - cena uderzająca: 59,99\$ (co w przeliczeniu daje około 600 SEK).

Ogłoszenie to opatrzone pięknym zdjęciem z wielkim napisem, że ekran ma 15,6 tum.

Kto zna się chociaż trochę na komputerach od razu wie, że takie cuda za taką cenę nie zdarzają się. Bądźmy zatem rozważni i świadomi zakupów przez Internet, a dzięki kilku prostym zasadom, zakupy online staną się w miarę bezpieczne i przyjemniejsze. Podkreślam: w miarę. Staram się przestrzegać jeszcze jedną zasadę: kupuję przez Internet tylko wtedy, gdy jest to niezbędne.

Od wielu lat handel online rozwija się bardzo, ale to dopiero w roku 2020 nastąpił prawdziwy przełom. Powodem była pandemia. Coraz częściej kupujemy w ten sposób ubrania, obuwie, produkty techniczne, wyposażenie kuchni, książki, meble, a nawet lekarstwa przepisane przez lekarza. Coraz częściej kupujemy także produkty spożywcze. Dzięki rozwojowi firm kurierskich, nasze zamówienia są dostarczane w ciągu 24 godzin. Niektóre sieci handlowe są w stanie przelać zamówione produkty jeszcze tego samego dnia. Statystyki pokazują, że do tej formy kupowania przekonują się również starsze pokolenia, przyzwyczajone do bezpośredniego kontaktu z towarami i sprzedawcą.

Ale jednak nadal duża grupa ludzi stawia na pierwszym planie zakupy w sposób tradycyjny. Głównie dlatego, by mieć możliwość realnej oceny produktu przed podjęciem decyzji o zakupie. Klienci chcą zobaczyć towar, „pomacać” i przymierzyć. Po prostu: zobaczyć go „na żywo”. To daje sklepom stacjonarnym pewną gwarancję dalszej egzystencji.

Sprzedawcy internetowi też nie mają łatwej pracy. Muszą w sposób jak najlepszy zaprezentować swoje towary. Zamieszczają wiele zdjęć, a dzięki nowoczesnym programom komputerowym mamy możliwość obejrzenia produktu ze wszystkich stron. Reklamy uzupełniają opisy i parametry użytkowe, często opinie kupujących, a na koniec – nie bez znaczenia – podają różne formy płatności i dostawy. Zakupy można opłacać expressowym przelewem, lub przelewem z konta bankowego. Bardzo popularna staje się forma zapłaty w momencie odbioru, lub też zapłacenie faktury w określonym czasie.

W wielu przypadkach sklepy internetowe reklamują się tzw. bezpieczeństwem transakcji, podając swoje certyfikaty np. TRUSTED SHOPS czy SSL (to nie innego jak https:// przed adresem internetowym). To gwarancja i pewność, że składamy zamówienia u wiarygodnego sprzedawcy, a nasze dane będą bezpiecznie przechowywane.

Przy wszystkich zakupach internetowych nie bez znaczenia jest możliwość bezpłatnego zwrotu towaru, wymiany lub odstąpienia od transakcji. Zamówiony produkt, który nam nie pasuje lub jesteśmy z niego niezadowolony, mamy prawo oddać w określonym przez sklep internetowy terminie. Sprzedawcy oferujący kilka rodzajów płatności są zdecydowanie bardziej wiarygodni od tych, którzy chcą zapłacić tylko kartą bankową.

To były te BLASKI zakupów online. Czas teraz przyjrzyć się CIENIOM... Jak wspominałem, sam nie mam zbyt dużego doświadczenia w zakupach przez Internet, ale powoli zaczynam się z tym zaprzyjaźniać. Wiele na ten temat czytałem i staram się uczyć na błędach innych. A przede wszystkim wyciągać wnioski. Bo przecież nie jest tajemnicą, że gdzie pieniądze, tam i oszuści. Oszustwa internetowe stanowią przeważającą grupę cyberprzestępczości. Ofiarami są nie tylko osoby kupujące online, ale również te, które chcą coś sprzedać za pośrednictwem Internetu.

Często siedząc przed komputerem lub trzymając w rękę telefon nagle pojawia się kusząca reklama np. szybkiego zysku i pewnego zarobku. Reklama ta często podparta jest znanymi osobami, często aktorami, czy artystami, które właśnie dzięki tej ofercie zrobiły fortunę. Trzeba tylko podać swoje dane i wpłacić niewielką sumę pieniędzy np. 2,5 tysiąca koron na konto zamieszczającego niby intratną propozycję. Za chwilę (i to jest niemal pewne) odezwie się doradca finansowy mistycznej firmy i poleci swoje usługi, jak naukę inwestowania gotówki. W sposób dla nas niezrozumiały podczas takiego instruowania, wgrujemy on do naszego komputera program do zdalnej obsługi naszego pulpitu i loguje się. Oszuści przejmują kontrolę nad naszym komputerem. Będzie mieli wielkie szczęście, gdy bank zauważy chęć przekazania większej sumy pieniędzy z naszego konta na inne i skontaktują się z Wami z pytaniem, czy rzeczywiście chcemy dokonać tej transakcji. Tak to mniej więcej wygląda.

Pieniądże można również stracić przy sprzedaży. Od osoby, która chce kupić od nas coś, otrzymujemy

link. Po jego otwarciu wpisujemy dane swojej karty bankowej, na którą kupujący ma dokonać wpłaty i logujemy się na swoje konto. I – jak mówi stare przysłowienie – szukaj wiatru w polu.

Oto parę drastycznych przykładów, o których pisało w gazetach:

Pani Bożena z Warszawy od lat, nawet w czasie pandemii, nie zamawiała paczek przez internet. Wolala kupować w sklepach stacjonarnych. W tym roku zrobiła wyjątek. Większość świątecznych prezentów zamówiła przez internet. Gdyby nie czujność wnuczki, wpłaciłaby się w nie lada problemy. Dostała 3 SMSy z żądaniem dopłaty za zamówiony towar po 2,50 zł i jeden SMS za przekroczoną wagę paczki: 1,40 zł. Gdyby nie wnuczka, pani Bożena zapłaciłaby te dopłaty i jednocześnie straciłaby wszystkie pieniądze z konta. Mniej szczęścia miał pan Wiesław, mieszkaniec Koźmienic. Zamówił prezenty, odpowiedział na SMSa oszustów i stracił z konta 7 tysięcy złotych. Podobnie zrobił pan Mateusz z Gdańska. Zamówił zabawki dla wnuczków. Dał się nabrać złodziejom. Aktywował SMSa na każdą z paczek. Stracił około 20000 zł.

Proceder ten kieruje się swoistą psychologią: zazwyczaj kwota dopłaty jest bardzo niska, co ma przekonać ofiary, że nie chodzi o oszustwo. W wiadomości o dopłatę podany jest zwykle link, który przekierowuje potencjalną ofiarę na stronę ludzko podobną do strony banku lub operatora płatności. A tam nieświadomy odbiorca SMSa wprowadza dane dotyczące konta, czyli login i hasło, co umożliwia ich przechwycenie przez oszustów.

Na co więc należy uważać przy zakupach online? Najważniejsza to znajomość strony internetowej sklepu, na którą wchodzimy. Dzięki temu wiemy, że sklep jest autentyczny, a prezentowane w nim produkty dostępne. Dodatkowo zawsze można poszukać informacji o danym sklepie i poznać opinie innych kupujących. Warto zwrócić uwagę na zamieszczane zdjęcia. Jeśli są niewyraźne, lub zawierają tzw. znaki wodne, powinno to już wzbudzić naszą czujność. Bo w świecie nowoczesnych komputerów i oprogramowania można stworzyć każdą stronę z ukradzionymi znakami firmowymi np. poczty, Ikea, firm samochodowych, a nawet policji. Podobnie jest z adresami internetowymi. Adres musi być prosty, bez żadnych podejrzanych numerów, czy skomplikowanych znaków.

Kolejnym popełnianym błędem może być klikanie we wszystkie reklamy. Takie kliknięcie może przekierowywać was na stronę, która „wykradnie” wasze prywatne dane. Ważne jest, by NIE PODAWAĆ ICH BYLE GDZIE. Zawsze przed ich wpisaniem należy upewnić się, czy strona jest bezpieczna. Symbolem oznaczającym, że strona jest „bezpieczna” jest znaczek kłódki z lewej strony, tuż przed adresem. Ale tu też nie ma 100 procentowej pewności.

Przestępcy internetowi wykorzystują niewiedzę oraz brak czujności konsumentów. Niedawno znalazłem na Facebooku anons ze znakiem bardzo znanej i popularnej strony sklepu online „AMAZON”. Widniała tam reklama z pięknym zdjęciem aparatu fotograficznego Canon T7 (+ karta pamięci 64 GB + torba do tegoż aparatu), zachęcała też 5-letnią gwarancją. Cena? „Tylko u nich i tylko dzisiaj 595 koron”. Dopisek na dole: „Spieszcie się, pozostało tylko paręnaście sztuk”. Trzeba być wyjątkowo naiwnym, żeby się dać na to nabrać. Taka kamera kosztuje minimalnie 10 tysięcy koron.

Aby zmniejszyć do minimum zagrożenia, należy absolutnie przestrzegać zasad bezpieczeństwa. A mianowicie: 1. Zainstalować autoryzowany z licencją program antywirusowy. 2. Zawsze sprawdzać wiarygodność sprzedawców. 3. Zachować szczególną ostrożność podczas prób nawiązywania kontaktów poza portalem np. przez telefon lub email. 4. Zachować ostrożność przy bezgotówkowych płatnościach..

Wszystkie poważne sklepy internetowe proponują korzystanie z systemów płatności, które są częścią znanych portali internetowych takich jak KLARNA, AMAZON, czy BLOCKET. Nie przekazujemy pieniędzy bezpośrednio do sprzedawcy. Jedną z bezpieczniejszych opcji jest również pobranie aplikacji mobilnej danego sklepu. Wtedy mamy pewność, że jesteśmy w dobrym miejscu, a nie na fałszywie podobnej stronie.

Obecnie prawie jest niemożliwe, żeby uniknąć zakupów przez Internet. Trzeba nadać za nowoczesnością. Ale warto to robić mając pełną świadomość zagrożeń. Życzę wszystkim udanych i bezpiecznych zakupów.

Marek Lewandowski

TLV

TANDVÅRDS- OCH
LÄKEMEDELSFÖRMÅNSVERKET

**DINA TÄNDER
DINA RÄTTIGHETER**

#1

**Du har rätt till det allmänna
bidraget för tandvård som sänker
dina kostnader.**

Få koll på dina rättigheter och jämför
priserna mellan olika mottagningar.

tandpriskollen.se